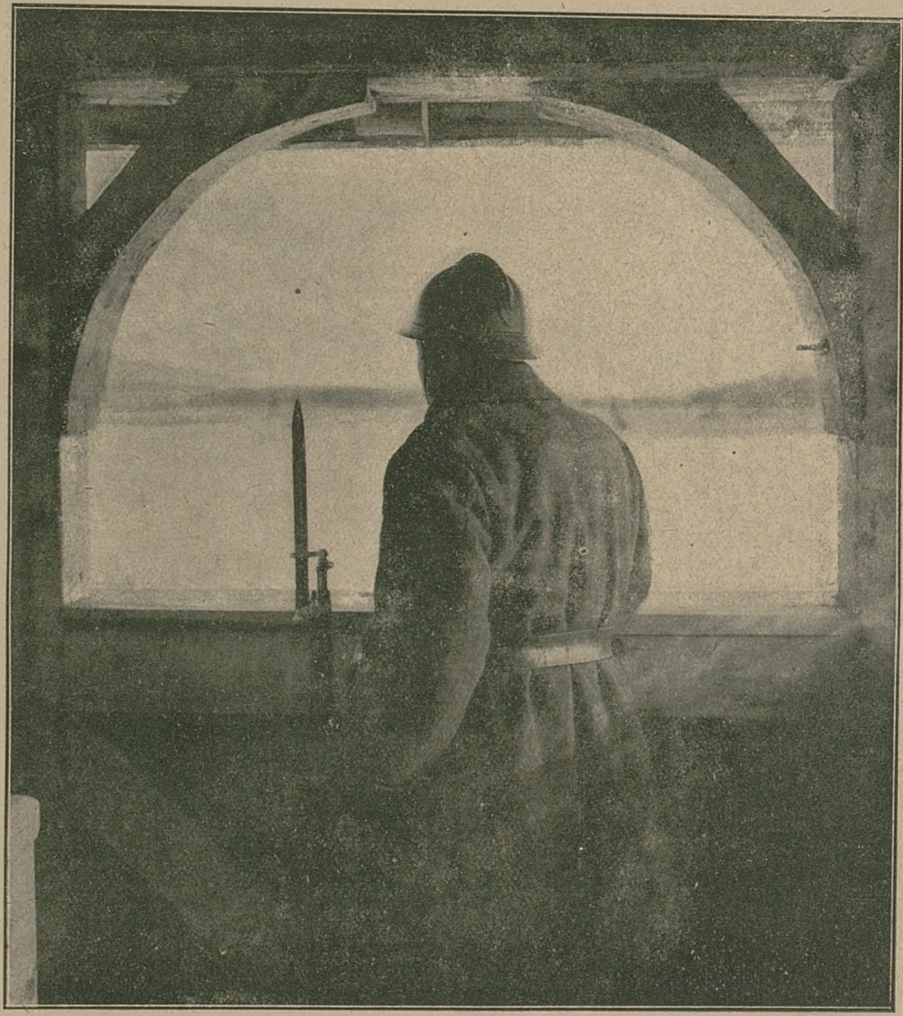
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ROK VIII 27 LUTY 1927 R. Nr 9

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Przez małe okienko strażnicy kresowej śle żołnierz polski czujny wzrok w dal.

T. Uhma.

CIĘŻKA DOLA

Słyszeliście i słyszycie zapewne, Druhny i Druhowie, o zbrojeniach niemieckich, słyszycie o nowych, betonowych fortecach, jakie na granicy z nami pobudowali Niemcy. Doszło do Waszych uszu, że w Królewcu, w kraju, gdzie Mazurzy pruscy żyją, nagromadzili tyle armat, iż możnaby niemi znakomicie wyekwipować olbrzymią armję w polu.

I zatroskały się Wasze serduszka i zmartwiły się Wasze dusze — dusze harcerskie i polskie. Więcej my wszyscy przejąć się tem musimy, niż wszyscy inni Polacy, niż wszystkie inne Polki.

Bo myśmy już od młodości swojej ślubowali i Bogu służyć i Ojczyźnie — Bogu, który miłość na ziemię sprowadził, który miłość bliźniego w Swej nauce nam przyniósł — i tej Ojczyźnie, która ziemie swoje w przecudne ubiera barwy każdej pory roku, która nam sioła i miasta narodem zapełniła o tak wspaniałych dziejach, iż zazdrościć nam ich może każdy inny naród.

Myśmy tę służbę ślubowali!

I ślubowaliśmy więcej.

Kochając bezgranicznem uczuciem piękno i dobro Ojczyzny naszej — wzięliśmy w dusze swoje poszanowanie tego, co cudze, przyjaźń dla wszystkich, umiłowanie wszystkiego, co dobre, pragnienie pokoju Bożego na ziemi!

Ach! jak ciężko nam było myśleć w latach plebiscytowych o rozdarciu nowem ziem polskich, o pozostawieniu poza granicami naszej znów niepodległej Ojczyzny setek i tysięcy tych, którzy Polakami w krwi swojej byli i są, a których nieraz przemoc obcej nauczyła mowy i obce wszczepiła w nich wierzenia!

I kołysalismy się wtedy nadzieją, że ruch skautowy sprowadzi na ziemie takie przeistoczenie stosunków, aby mogły bez krwi rozlewu pozrastać się wszystkie dzielnice, aby wróciły plemiona do swojej Macierzy na wspólne szczęsne życie.

Tymczasem — tymczasem.

Na polskich ziem rubieżach — ale nie na polskiego państwa terytorjum buduje się zamki i fortece w śmiercionośne działa zbrojne, aby prowadzić proces — nie zrastania się, a dzielenia nie pogody i święta — a nienawiści i zbrodni.

Młodzi bardziej czują, serdeczniej boleją.

Więc zadrgało w Was serce oburzeniem. My dłoń chcemy ku wam wyciągnąć, my pokój Boży na ziemię sprowadzić pragniemy — a wy gotujecie narodowi naszemu śmiertelny bój!

I za co, dlaczego?

Za to, iż ukochaliśmy naród cały, za to, iż język nasz i modlitwę i przeszłość całą kochamy, za to, iż przywarliśmy do tej ziemicy naszej i w każdem źdźble trawy, w każdym kamieniu przydrożnym, w każdej kaplicy wioskowej i w siole spokojnem widzimy jedną z tysiącznych

wartości Ojczyzny naszej, dla której „wszystko, co nasze, oddamy"!

Wszak w tem nasza moc, w tem cała, cała nasza wartość — bo nie piaskiem jesteśmy, lecz żywym wielkim narodem, który i cudze umie szanować i swoje kochać trwale, wiecznie.

Wielką, olbrzymią zrealizować chce harcerstwo ideę. A jak często, jak zawsze bywało — wielkie idee z trudem również wielkim się przyjmują.

Oto próba przyszła na nas, z której napewno wyjdziemy zwycięsko. I w narodzie całym podtrzymać, rozpalić potrafimy pragnienie obrony, nauczymy wszystkich, wszystkich miłowania naszych świętości, chociażby o nie bój przyszło toczyć zawzięty, krwawy.

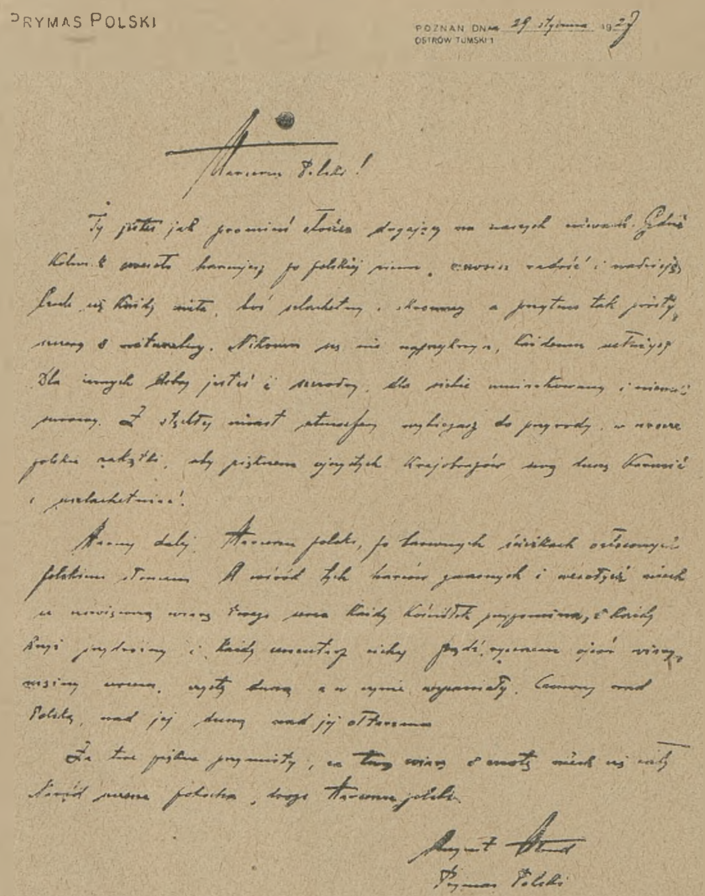
I nie wyrzekniemy się swoich wierzeń i pragnień. Nie przestaniemy i wśród nich, wśród tych tak na nas zawziętych Niemców siać posiew święty: miłość prawdy, sprawiedliwości, dobra.

Do ataku przejdziemy — do ataku na to ogromne zło nienawiści, które tam się szerzy, które tam tysiącom w ręce morderczą wciska broń, do ataku przeciw tej obcej nam, harcerzom, hydrze, która się zbrojnemi fortami Królewca, Kistrzynia i Głogowa przeciw nam dzisiaj zwraca. Ducha ich przerobić musimy.

Nie wystarczy bronić naszych granic, nie wystarczy ćwiczyć się w tej samej, jaką oni gotują, broni, nie wystarczy wyćwiczyć szeregi zbrojne w pociski armatnie i gazowe. My, harcerze, więcej zrobić musimy. Twardo i niewzruszenie stojąc na straży całości i niepodległości państwa, rozpalimy taki ogień miłości dobra i piękna, że nawet z potoków krwi, których nie chcemy, ale które przyjść mogą — wyjdzie cała i niepokalana idea nasza, idea miłości wzajemnej między dobrymi, a przynajmniej wzajemnego szacunku.

Harcerzu Polski!

Ty jesteś jak promień słońca drgający na naszych niwach. Gdziekolwiek wesoło harcujesz po polskiej ziemi, wnosisz radość i nadzieję. Czule cię każdy wita, boś szlachetny i skromny, a przytem tak prosty, szczery i naturalny. Nikomu się nie naprzykrzysz, każdemu usłużysz. Dla innych dobry jesteś i szczodry, dla siebie umiarkowany i niemal surowy. Z stęchłej miast atmosfery wybiegasz do przyrody, w urocze polskie zakątki aby pięknem ojczystych krajobrazów swą duszę karmić i uszlachetniać.


PRYMAS POLSKI

POZNAŃ, DNIA 29 stycznia 1927
OSTRÓW TUMSKI 1

Harcuj dalej, Harcerzu polski, po barwnych ścieżkach ozłoconych polskim słońcem. A wśród tych harców gwarnych i wesołych niech ci uświęconą wiarą twego serca każdy Kościołek przypomina, i każdy krzyż przydrożny i każdy cmentarz cichy. Bądź rycerzem ojców wiary, mężnym sercem, czystym duszą a w czynie wspaniały. Czuwaj nad Polską, nad jej duszą, nad jej ołtarzami.

Za twe piękne przymioty, za twą wiarę i cnotę niech cię cały Naród szczerze pokocha, drogi Harcerzu polski.

† August Hlond
Prymas Polski.

W KURZAWIE WĘDROWNEGO SZLAKU.

Przez M. B. T. 2)

Nałożył pożyczony mundur, dwa razy wystał się na karnej warcie za nieposłuszeństwo, wleliśmy mu do rękawa wiadro wody za zbyt drewnianą salą trącące słówka i wszystko się ułożyło. Miewał jeszcze kłopoty ze zwijaniem koca, a humor psuł mu się łatwo wobec niepowodzeń, ale chłopak, w gruncie uczciwy, zżył się z nami prędko.

— Wstawać, idziemy!

— Och, uf! Porwaliśmy się szybko. Maszerowaliśmy znowu. Droga była prawie pusta. Na sto kroków przed folwarkiem wyminął nas wóz. Powoził nim chłop w połatanym kubraku. Z tyłu jechał młodzieniec, raczej o miastowym wyglądzie, w cyklistówce, kołnierzyku i krawacie.

— Niech będzie pochwalony, powitał nas starszy.

— Na wieki...

— Panowie żołnierze do M? — zapytał młodszy.

— Tak jest, — grubym głosem odpowiedział Jurek, któremu kąciki ust zaczynały już drgać figlarnie. Ludność brała nas zwykle za wojsko, a referaty o „celach i zadaniach Związku" moglibyśmy wygłaszać co trzeciemu.

— Niech panowie oddadzą ten list dziedzicowi, — mówił młodszy.

— Dobrze, oddamy.

Chłop zaciął konie, wóz ruszył.

Wchodziliśmy na werandę dworku. Kazik był tam pierwszy i od minuty rozmawiał z gospodarzem, panem R. Wąsaty, krępy jegomość trzymał w ręku list z miną mocno zafrasowaną. Przywitał nas uprzejmie i zaprosił na obiad. Przyjęliśmy zaprosiny bez ceremonji, bo gratka, jak posiłek przy stole nakrytym serwetą, zdarzała się w naszej wędrówce bardzo rzadko.

Przy obiedzie asystował nam tylko gospodarz. Pani domu, jest mówił, była poważnie chora. Najedzeni i w dobrych humorach zasiedliśmy na werandzie. Pan R., bardzo miły człowiek, wypytywał ciekawie o szczegóły dotyczące wycieczek. Ze swej strony opowiadał nam o rzeczach godnych widzenia w okolicy.

Nie brałem udziału w rozmowie. Miałem wrażenie, że mimo całej uprzejmości, gospodarz myśli o czem innem. Parę razy zatrzymał się w pół zdania, jakby chciał coś powiedzieć, ale się wahał.

Zacząłem błądzić wzrokiem po dziedzińcu dworku. Był tam wielki klomb z krzakami jaśminu. Podjazd dziedzińca otaczały lipy, topole i krzewy, na prawo za żywopłotem widać było dachy zabudowań folwarcznych i dwa potężne stogi słomy. Pod klombem na słońcu leżał wielki, biały pies.

Zapytałem p. R. jak się nazywa. „To mój ulubieniec Bielas".

„Bielas!" zawołał. Pies się nie ruszył. „Bielas!", pies leżał w dalszym ciągu. „Coś mu się stało". W głosie mówiącego drgał niepokój. Podeszliśmy, pies nie żył. Spoglądałem z podziwem i żalem na wielkie białe zwierzę. Leżało na boku z głową w tył odrzuconą, otwartą paszczą i wywalonym jęzorem. Roje kolorowych muszek siadały na wyprężonem ciele, na nosie, właziły między duże obnażone kły, wciskały się między wpół przymknięte powieki i zaszłe bielmem oczy. (C. d. n.)

HARCERSKIE HASŁO

(Na nutę „Warszawianki“ z r. 1831 r.: „Oto dziś dzień krwi i chwały“).

Hufce nasze duch jednoczy,
Spaja serc ofiarny żar!
Ogniem świętym płoną oczy,
Polsce niesiem życie w dar!
W szczytne hasła zapatrzeni
Wznosim dumnie sztandar swój,
Nimbem blasku go promieni
Za Ojczyznę krwawy znój!
Hej! kto harcerz—służ krajowi!
Młódź harcerska nie zna trwóg!
Walczyć na śmierć my gotowi,
Gdy zagrozi Polsce wróg!
Orli lot nasz wyżyn sięga,
Dobyć chce piorunów z chmur!
Ramion naszych—lwia potęga!
Niezwalczony piersi mur!
Żywy mur ten Polskę chroni
I nad Wisłą trzyma straż!
Gdy uderzy zew „Do broni!“
Pierwszy stanie hufiec nasz!
Hej! kto harcerz, służ krajowi!
Młódź harcerska nie zna trwóg!
Walczyć na śmierć my gotowi,
Gdy zagrozi Polsce wróg!

Marjan Pęczalski

Bohdang Cwilong.

„JEDNO POSUNIĘCIE Z PARTJI ŻYCIA“

(Kartka z pamiętnika) 1)

Bogdanowi Froncowi, przyjacielowi mojemu, marynarzowi polskiemu, który jest moim bratem.

Dzień 4 września 1926 r. był skwarny i upalny nad wyraz. Było samo południe Słońce piekło niemiłosiernie, a z rozpalonej ziemi szedł żar. Boisko sportowe było prawie puste, nawet najzagorzalszych lekkoatletów zwyciężył upał. Tylko pod jedną bramką kilku zapalonych miłośników footbalu kopało piłkę. Wśród nich byłem i ja. Przez całe prawie lato nie graliśmy w piłkę, gdyż byliśmy w obozie w Karpatach, a tam przeszkadzało nam uprawiać ten sport prawo powszechnego ciążenia (piłka stara się zająć miejsce najniższe, co w górskim terenie i w sąsiedztwie rwącej Świcy nie należy do przyjemności). Teraz chcemy to powetować i kopiemy zapamiętale, nie zwracając na nic uwagi. Ale upał robi swoje: pot zrasza obficie opalone ciała (gramy tylko w spodenkach), ruchy stają się coraz powolniejsze, zapał słabnie. Już piłka nie nęci nas tak, jak przedtem, toczy się coraz wolniej, a nieraz „strzelona“ do bramki, mija ją w znacznej odległości, lub staje w pół drogi. Po jakich 3 godzinach i my mamy dosyć. Żegnam się z kolegami i ociężale wracam do domu. Jestem zmęczony! Wszystko wydaje mi się znużone tym upałem Dymy z kominów snują się jakoś wolno, ospale, ludzie wloką się sennie jak zahypnotyzowani, a i pociąg kolejki podmiejskiej, sapiąc: „już nie mogę“, przesunął się wolniej niż zwykle.

Myśl moja zwraca się do rzeczy jedynej, o której można podczas upału rozmyślać z przyjemnością. Zaczynam marzyć o wodzie! O, gdyby tu była rwąca górska „Świca“ ze swoją zimną, źródlaną wodą! Jaka by to była przyjemność wykąpać się i popływać. Rozkoszą jest być w taki skwarny dzień nad rzeką! I mimowoli zaczynam myśleć o swoich planach, dotyczących wody: wszak to ja zamierzałem w te wakacje przepłynąć łódką Pilicę — Wisłę z Sulejowa do Gdańska, umówiłem się już nawet z jednym kolegą, ale cóż, pokrzyżowały nam plany „sprawy finansowe“. Gdy mój kolega miał pieniądze (a było to podobno w zimie) — ja ich nie miałem, a kiedy na wiosnę zebrałem odpowiednią sumkę, mój towarzysz okazał się z rozmaitych, nieprzewidzianych powodów bez grosza przy duszy.

I wyszły druty (tak... w epoce radja nie mogły wyjść nici!..). Trudno, murem głowy nie przebijesz (? przyp. zecera), a przecież już dawno „powiedziały jaskółki, że nie dobre są spółki“ i pojechałem w góry.

Teraz przez assocjację myśli przyszło mi to do głowy. Tak rozmyśając, wyczerpany, wlokłem się do domu.

Wtem:

— Bogdan! — Bogdan! Czego tak pędzisz! — zabrzmiało zdala i przerwało mi tok rozmyślań.



Krzesło obozowe wybudowane przez druhny z Waszingtonu. Czy nasze obozy mogą pochwalić się podobnemi urządzeniami „luxusu“ obozowego?

Zmusiłem głowę do obejrzenia się: z boiska biegł za mną kolega, z którym nie widziałem się od końca roku szkolnego — był to Gienek („pilot“ słynny konstruktor modeli płatowców).

— Serwus! Bogdan, gonię cię od samego boiska! — zawołał na powitanie.

— Vite te — doskonale — odparłem z łacińska z angielską flegmą.

— Coś robił? Jak ci się powodzi?— te i podobne pytania „krzyżowały się w powietrzu“ — a wogóle rozmawialiśmy tak, jak dwaj młodzieńcy, którzy dawno się nie widzieli, a mają wiele sobie do powiedzenia. Kiedy już mi Gienek szczegółowo opowiedział, jakie zwiedził szczyty (był u kolegi w Tatrach), jakie jeżdżą po tamtejszych szosach samochody (miłośnik automobilizmu! po gazie rozróżnia firmę auta!!!) i jacy ludzie, a później, jakiej długości łapał ryby (o wiele mnie pamięć nie myli, to przeciętnie 2—3 cm., raz złapał okaz 5 cm! jak ściślejsze badania wykazały — była to zgniła sardynka w pudełku). Kiedy z kolei muszczegółowo opowiedziałem, jak przetrwałem burzę gradową na Łysej (góra), jak uciekałem z kolegą nocą 25 km., przed wilkami, jak podczas egzaminu na sprawności harcerskie komisja egzaminacyjna przyznała mi te, na które najmniej zasłużyłem, a nie przyznała tych, których program najlepiej umiałem (niezbadane są wyroki losu), i jeszcze opowiedziawszy bardzo wiele przeróżnych „jaków“, zagadnąłem ironicznie:

— Gienek! a jak tam z twoją łódką, hę? (Gienek mówił mi przed wakacjami, że zbuduje sobie na lato łódkę, ale ja w to nie wierzyłem)

— Doskonale — kazała ci się kłaniać! — odparł Gienek swoim zwyczajem.

Zdębiałem! Jak too? masz łódkę? — wycedziłem przez zaciśnięte zęby i stanąłem jak wryty (dusza moja ukryta pod spokojną twarzą, uśmiechnęła się dziko i zawyła z radości, ale ją czemprędzej uspokoiłem, jak handlarz, który tłumi błysk oczu na widok drogocennego djamentu, gdy go chce kupić za cenę szkiełka).

— Pływa? — zapytałem niedowierzająco.

— A coś ty myślał, że nie! — zgromił mnie Gienek.

Opanowałem się ostatecznie i odparłem oschle.

— To bardzo dobrze, kiedyż mógłbym tę arkę zobaczyć?

— W każdej chwili, jest w Sulejowie. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że jest ona u krewnych kolegi Gienka, którzy mieszkają nad samą Pilicą, że Gienek w tych dniach rozpoczął praktykę techniczną i obecnie ma wolne tylko niedziele (dziś wyjątkowo miał czas) — (w tej chwili rozum powiedział do duszy: „ładniebyś wyglądała, jakbym pozwolił ci zdradzić się ze swemi planami, co? — a dusza pokornie spuściła uszy). Gienek dalej mówił, że teraz z powodu zajęcia nie może już wiele jeździć na łódce (woda na mój młyn — ach! przepraszam muszę się nauczyć wyrażać nowocześnie — „radjofala 1035 na mój odbiornik“ — Warszawska prawda?) ponieważ jednak jutro niedziela, więc umawiamy się, że wyruszymy jutro do Sulejowa o 5-ej rano.

(D. c. n.)

MIŁOŚĆ PRZYRODY A TEORJA ŻYCIA

W poprzednim liście wyraziłem swoje uwagi o obowiązkach organizacyjnych i nie wątpię ani na chwilę, że dziś ci wszyscy, którzy przeczytali te słowa i zastanowili się nad myślami tam zawartemi, czują tak samo jak ja i są ogarnięci temi samemi chęciami naprawienia zła, które nurtuje i w moich piersiach.

Bo przecież myśli tam zawarte, nie są mojemi, zebrałem je tylko i wypowiedziałem, ale one są naszemi wspólnemi, gdyż wszyscy chcemy być obowiązkowi i pracować nad wielkością organizacji. Tylko czasem zapomina się o tem i źle jest, gdy zapomina się często! Ja właśnie przypomniałem, więc pamiętajcie wszystkie Kruki i Lisy i starzy i młodzi, że obowiązki organizacyjne należy spełniać!

Ale właściwie dziś chcę mówić o czem innem, tylko, że sprawa tamta leży mi bardzo na sercu, więc do niej mimowoli wróciłem. Widzicie już z tytułu, że tematem naszym na dzisiaj ma być nasz stosunek do przyrody.

Jest w Prawie Harcerskiem punkt, który mówi o miłości przyrody. Głosi on, że „Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać". A jeżeli ta myśl jest wprowadzona do prawa harcerskiego, to nie dlatego, że jego twórcom tak się podobało, bo przeglądając teksty praw wszystkich organizacyj skautowych całej ziemi, wszędzie znajdujemy tę samą myśl, przewijającą się pod różnemi postaciami. A zatem musi być jakieś głębokie uzasadnienie tego, że uczuciu miłości przyrody dano wyraz w tekście prawa harcerskiego. Uzasadnienie to istnieje. Bo przyroda toć przecie nasza Matka żywicielka, to mistrzyni naszego życia. Ona płodami swemi karmi nas i odziewa, mądrością i niedoścignioną doskonałością praw swoich uczy nas być mądrymi i doskonałymi, przepychem barw swoich, lazurem niebios, wspaniałością wschodzącego słońca, czy grozą tworów swoich wywołuje w naszych duszach nieskończoną gamę uczuć, kształtuje całe nasze życie wewnętrzne, ona szczebiotem ptasząt rozwesela smutek duszy i wypogadza oblicze, ona jedyna pysznym kobiercem łąk ukwieconych, pochylonym łanem zbóż różnorakich cieszy oko nasze swoją *szczodrobliwością*.

Jeżeli macie kogoś bardzo kochanego i bardzo bliskiego i taką oddaną sobie duszę bratnią, to czy nie jesteście również dlań dobrzy i oddani, czy nie robicie wszystkiego, aby mu w czemś usłużyć, czy nie staracie się robić mu mnóstwa drobnych przyjemności, znajdując radość w swoich wysiłkach? Powiecie wszyscy, że tak, bo w przeciwnym razie bylibyście źli, egoiści, nie zasługujący na taką miłość.

A przecież takim samym drogim i bliskim przyjacielem jest przyroda. Nic więc dziwnego, że harcerstwo wprowadziło do tekstu swego prawa obowiązek miłowania jej i opiekowania się jej tworami. Lecz czy nasz stosunek do przyrody ma być oparty jedynie na obowiązku, czy dlatego mamy być tacy a nie inni bo tak nakazuje nam Prawo? Chyba nie, bo skoro rozumiemy, czem jest dla nas przyroda, gdy odczuwamy jej piękno, to miłość nasza musi wypływać z innych pobudek; poznając przyrodę w jej tworach, pokochamy ją miłością gorącą, a bezinteresowną.

Ale musimy postawić jednocześnie pytanie. Jak mamy uzewnętrzniać nasze uczucia do natury? Czy kontemplacyjne rozmyślanie nad tajemniczością jej praw, podziwianie jej tworów, zachwycających nas swoją cudownością, czy też proste stwierdzanie pożytku przyrody dla człowieka wystarcza? Każdy bez chwili zastanowiania odpowie, że to za mało, bo stosunek nasz nie może być bierny, nie może on obracać się jedynie w sferze uczuć, ale powinien i musi zadokumentować się czynem.

Dla przyrody musimy coś robić, a „co robić i jak robić" — wskażę poniżej, a resztę, niech podpowie wam miłość wasza i gotowość czynienia dobrze. Bo okazyj, kochani, jest tysiące. I nie wstydźcie się nieść w ofierze tej Pani Wspaniałej drobnych usług waszych, niech wam się nie zdaje, że wasze maleńkie wysiłki nie będą przyjęte? Żaden wysiłek ludzki, płynący z chęci czynienia dobrze nie przepada! Idźcie więc i służcie naturze!

Dobry przykład dała chor. warszawska — urządziła swego czasu między zastępami na budowę gniazd dla ptasząt, a obecnie odżywianie tych nielicznych „śpiewaków bożych, co nie sieją ani orzą a żyją" — konkurs. Może zwyciężca napisze nam o wysiłkach swoich i nie będzie to chełpienie się, a tylko pokazanie żywego obrazu jak prawdziwy harcerz miłuje przyrodę.

Nadlecą niedługo już za parę miesięcy, różne drobne śpiewaki, pomóżcie im osiedlić się, niech nie tracą czasu na budowę gniazdek. Zapytajcie się ludzi świadomych, jak się robi gniazdka dla różnych gatunków i róbcie i zawieszajcie je a przyczynicie się i do upiększenia okolicy i oddacie jej usługę praktyczną, boć trzeba przecie pamiętać, że ptaki niszczą mnóstwo szkodliwych owadów.

Przebiegaliście już wiele naszych polskich dróg i nieraz dokuczył wam skwar południa, bo na tych naszych drogach czasem ani jednego drzewka niema, któreby chroniło nas od spiekoty i oczyszczało powietrze. Za granicą, a i u nas już gdzieniegdzie, przy drogach mamy wspaniałe drzewa owocowe, dające i pożytek i przyjemność. Propagujcie wszędzie, gdzie możecie, święto sadzenia drzewek i bierzcie w nich sami czynny udział.

Bo harcerstwo musi być czynną gromadą, jak ten rój pszczół, gdzie ani jedna pracownica nie spoczywa bezczynnie, ale wszystkie są w ruchu i pracują pilnie i gorliwie dla całości. Jeżeli nie widzieliście tego przyjrzyjcie się życiu tych najpracowitszych stworzeń na świecie i uczcie się od nich pracy i zapobiegliwości.

Za wiele wiele setek tysięcy złotych przywozi się do nas owoców bo u nas jest ich za mało. Ale czy ta nasza polska ziemia, taka hojna i bogata nie może rodzić pięknych owoców? Rodzi, ale ludzie nie umieją około tego chodzić, nie dbają o zakładanie sadów. Przechodzicie przez tyle wiosek w swoich wędrówkach, widzicie nieraz te suchotnicze, pojedyncze drzewka, mówcie wtedy ludziom o pożytku, jaki dają drzewa owocowe, zachęcajcie ich do zakładania sadów, radźcie im, a rady wasze napewno dadzą plon.

Przyjrzyjcie się ogródkom przed domkami w małych miasteczkach czy wioskach. Ile jest w nich chwastu i śmieci? A przecież to miejsce na kwiaty, przecież ten kawałek ziemi, może dać nam wiele przyjemności, jeżeli przygotowany należycie, zasadzony zostanie kwiatami. Mały wysiłek, jeszcze mniejszy koszt, a przyjemność wielka, bo chyba każdy z was lubi kwiaty. Niejeden może ma taki ogródek, a co w nim robi? Weźcie za przykład Holandję, tę ojczyznę kwiatów, a przecież tam warunki do hodowli kwiatów stokroć gorsze niż u nas, dziś jednak czerpie ona miljony guldenów za same nasiona.

Szerząc zamiłowanie do kwiatów, przyczynicie się jednocześnie do tworzenia doniosłej gałęzi w naszej produkcji krajowej.

Podałem, druhowie, parę fragmentów, wy je uzupełnijcie i miłość do przyrody pojmujcie jako pracę dla niej.

A teraz chcę jeszcze słów parę podać o tem, jak być nie powinno.

Obrazek pierwszy. Znana bita droga, wychodząca z jednego miasteczka. Na przestrzeni kilku kilometrów posadzono śliczne czereśnie. Drzewka się przyjęły, rosły wspaniale, ale co powiecie, gdy wam wyjawię, że dziś niema tam ani jednego drzewa, bo wyłamano je w przeciągu 2 lat? Barbarzyństwo — tak jest. Ludzie jeszcze nie przywykli do szanowania drzew przydrożnych, ale znów wdzięczne pole dla zastępów harcerskich, aby to poszanowanie wpajać w szerokie masy.

Obrazek drugi. Święto sadzenia drzewek. Nadzwyczajna sposobność dla drużyny harcerskiej, aby zadokumentować swoją miłość przyrody i innym dać przykład, jak miłość taką należy rozumieć. A wiecie, co ci harcerze zrobili. Pierwsi porzucili pracę, zostawili na drodze motyki, bo dla nich za nudna była robota, dla nich uczniów 6 lub 7 klasy.

I potem zdziwienie, że szkoła wyciąga z tego konsekwencje.

Wydajcie sami, druhowie, sąd o tych faktach i zapamiętajcie, jak nie należy czynić. Stosunek nasz do przyrody nie może obracać się w sferze abstrakcyj, ale ma to być służba dla przyrody, a służąc jej, będziemy jednocześnie pracowali w sposób pożyteczny nad wzbogaceniem i upiększeniem naszego kraju.

Władysław Czapliński.



DRZAZGI SPORTOWE

NASZE SUKCESY.

I znów mamy do zanotowana kilka zwycięstw, znów polscy zawodnicy pokazali światu, że umieją zwyciężać, że posiadają duże umiejętności techniczne, taktyczne i to „moralne" tak bardzo potrzebne, by zwyciężać.

Oto w wielkim, międzynarodowym konkursie narciarskim w Cortina d'Amprezzo wśród 10-ciu narodów Polska zajmuje 4-te miejsce.

W najważniejszym konkursie składanym (bieg 18 kim. i skok) zajmujemy w ogólnej klasyfikacji 6-te i 9-te miejsce.

Doskonałe miejsce 6-te zawdzięczamy młodziutkiemu Br. Czechowi, który poraz pierwszy startując na torze zagranicznym w biegu na 18 klm. będąc z kolei 12-ty (startowało 130) bije takie sławy jak: Purkert (mistrz Czechosłowacji) 16-ty, Wende (Czechosł.) 17-ty Edman (Szwecja) i wielu innych. W biegu tym zajmujemy jeszcze miejsca 26-te, 27-me, 30-te, 38-me, 9-te miejsce (klasyf. ogólna) zawdzięczamy Krzeptowskiemu, który choć 27-my w biegu, w skoku poprawił swój wynik tak znacznie, że znalazł się w pierwszej zwycięskiej dziesiątce; 24-te i 25-te to dalsze nasze miejsca w konkursie składanym. W niezależnym od tgo konkursie skoków zajmujemy miejsca 18-te, 19-te, 25-te, 28-me, 29-te, co nie jest tak bardzo źle, gdy zważymy, że startowało około 100-tu zawodników. Nie na tem jednak koniec.

Oto na zawodach narciarskich o mistrzostwo Francji w Chamonix, znana narciarka polska p. Loteczkowa ze Lwowa, startując w biegu pań zajmuje I-sze miejsce bijąc 17-cie zawodniczek i zdobywając tytuł mistrzyni Francji na rok 1927.

Oto mistrz polski w tennisie Czetwertyński osiąga kilka b. ładnych zwycięstw w Monte-Carlo i Cannes, co w rezultacie przynosi mu 7-me miejsce w ogólnej klasyfikacji, wśród około 100-tu tennisistów całego świata, przebywających obecnie na Rivierze.

A dalej oto w związku z pobytem hokeistów polskich na Simmeringu, gdzie Adamowski i Krygier zasilili reprezentację Europy, a potem drużyny Pragi Czeskiej, sportowa prasa zagraniczna podnosi wysoką klasę zawodników naszych, a Adamowskiego nazywa, bodajże najlepszym napastnikiem Europy. Zaczynają o nas wiedzieć i pisać; i czasby już był, byśmy nareszcie zrozumieli, co jest naprawdę najlepszą propagandą imienia polskiego, że raz na maszt zwycięski wciągnięta biało-amarantowa flaga, więcej o nas powie, aniżeli propagandowe broszury i różne misje dyplomatyczne. Najlepszym dowodem, że dziś nie do pomyślenia są żadne poważniejsze zawody hippiczne bez udziału jeźdźców polskich; w tej dziedzinie sportu licząc się z nami b. poważnie, jesteśmy dobrze znani i bardzo pożądani, a czegóż nam więcej potrzeba?

Ale w kraju nie próżnowano w tym czasie.

Mistrzem łyżwiarstwa na Polskę zostaje *Wacek Kuchar* z „Pogoni" lwowskiej.

Krzeptowski zdobywa narciarskie mistrzostwo *Krynicy*, a *Lindström* (Szwed) zdobywa mistrzostwo narciarskie *Lwowa*.

Raid narciarski Snutrotki-Howerla, zorganizowany przez 5 narciarzy warszawskiego PIWF trwa nadal, a uczestnicy przebywszy 800 km są już za Lwowem.

W hokeju lodowym o mistrzostwo stolicy finał wygrywa *A. Z. S.* bijąc *W. T. Ł.* 2:0.

W zawodach łyżwiarskich młodzieży w „Dolinie Szwajcarskiej" (Warszawa) bieg 500 m. wygrywa *Rokosz* (1 : 08.1), bieg 1500 m *Napieracz* (3 : 45,4) startowało 12.

W jeździe figurowej 1) *Noskiewicz* 34 p. (60 możliwych), 2) *Koff*, w jeździe figurowej pań: 1) *Leny-Lasota* 25 p., 2) *Goldfederówna*.

U. K. S. (Uczniowski Klub Sportowy) w Kraśniku *Lubelskim* pod kierunkiem prof. Jeremicza ćwiczy łyżwiarstwo, prócz tego posiada 4 drużyny piłki nożnej.

W. Z. H. P. *K. S.* „*Varsovia*" otrzymawszy od magistratu 2000 zł. subwencji na urządzenie przystani, zorganizował *sekcję żeglarską*.

W Pruszkowie (pod Warszawą). Powstały przed trzema miesiącami *Harcerski Klub Sportowy*, rozwija się b. dobrze mając za kierowników wychowanków warszawskiego P. I.W.F.

Teraz ćwiczą systematycznie *boks i dżiu-dżitsu*. — Łódzki *H. K. S.* „*Czuwaj*" brał udział w zawodach w *piłce siatkowej i koszykowej* w Poznaniu, gdzie pokonawszy w siatkówce

Gimn. Marcinkowskiego (30 : 11) i WSH (Poznań) (30 : 17). w *koszykówce* Centralną Wojsk. Szk. Gimn. i Sport. (31 : 21) i WSH (13 : 9) wysunął się na pierwsze miejsce.

W Wilnie na zorganizowany dla klubów sportowych i członków stowarzyszeń p. w. *kurs szermierki* i *boksu* — w liczbie 100 uczestników jest 50 uczni szkół średnich, 20 harcerzy. 20 członków AZS-u i 10 członków WKS „Pogoń".

Więcej miejsca poświęcimy jednakowoż „*Czuwajowi*" z *Przemyśla* (Chor. Lwowska). Jestto jeden z nielicznych harcerskich klubów sportowwych. które pracą zdołały się wybić na naczelne miejsce. Klub ten mając 170 członków rozwija się doskonale, pracuje w sześciu sekcjach, z których najbardziej intensywnie w 1926 r. pracowała sekcja *Lekko - atletyczna*. Organizowała w tym czasie cały szereg zawodów, oraz brała udział prawie we wszystkich zawodach lekko-atletycznych w kraju.

I tak na *zawodach okręgowych* (na nich por. *Baran* pobija rekord polski w pchnięciu kulą oburącz) przy silnej konkurencji zdobywa „Czuwaj" 3 *pierwsze miejsca*. 2 *drugie*, i 3 *trzecie*.

W zawodach *Trzecio-Majowych* urządzonych przez DOK X zdobywa „*Czuwaj*" 2 *pierwsze* i 1 *trzecie* miejsce.

W zawodach *międzynarodowych* we Lwowie (10. 11 i 12 IX) przy b. silnej konkurencji. ponieważ startują tutaj najlepsi *polscy* i *rumuńscy* lekko-atleci „Czuwaj" zdobywa 2 *trzecie* (bieg 400 m 57,7 m. i rzut oszczepem 32,80 m) oraz 1 *czwarte* miejsce (sztafeta szwedzka).

W wielkim lwowskim biegu na przełaj „Wieku Nowego" (124 napastników) w grupie senjorów dh. *Gorzeński Marjan* zdobywa 4 miejsce. w grupie harcersko- sokolskiej 1 *pierwsze*, w grupie piłkarzy kl. B. 1 *drugie*, w biegu junjorów bezkonkurencyjnych — *pierwsze*.

Wreszcie w biegu naprzełaj o *mistrzostwo Polski* (Warszawa — Marymont 31/X) 20 miejsce

Sekcja *piłki nożnej* posiadająca dwie drużyny, rozegrała 38 meczów. w tem 26 wygrała. 9 przegrała. a 3 nierozegrała. Strzeliła 139 bramek „zabrała" 64.

„Czuwaj II" okazał się najsilniejszym zespołem w C klasie okręgu lwowskiego.

Sekcja *wodna* ćwiczyła na Sanie od kwietnia po listopad. W lecie dwu członków sekcji odbyło wycieczkę łodzią z Przemyśla do puszczy Białowieskiej.

Sekcja „*Zimowa*" licząca 18 członków na własnych nartach zdobywa podstawowe wiadomości o sporcie narciarskim.

Szachiści oprócz rozgrywek o mistrzostwo klubu miewali i inne przyjacielskie zebrania. na których czytano dzienniki i czasopisma oraz wygłaszano referaty.

Jakkolwiek „Czuwaj" *sekcji kolarskiej nie* posiada. to jednak posiada doskonałego kolarza w osobie dha Stan. Przewrockiego. który godnie reprezentując barwy swego klubu, w 8 km. „*biegu pocieszenia*" w Przemyślu na 18 zawodników zdobywa *pierwsze miejsce*.

W 100 km zaś biegu o *mistrzostwo Województwa Lwowskiego*, w którym brali udział wybitni kolarze Lwowa i Przemyśla zajmuje *piąte* miejsce (pierwsze jako Przemyślanin).

Jak widzimy, w 1926 r. „Czuwaj" zdziałał niemało. Na koniec muszę przypomnieć tym, którzy już o tem zapomnieli. że tenże „*Czuwaj*" jest *mistrzem ZHP. w piłce nożnej* i posiada u siebie puhar zdobyty na zlocie Narodowym po grze z „Varsovią" bijąc ją 4:3.

Na dzisiaj chyba dosyć. nieprawda?

Chudy Lis.

P. S. Jak chcecie to wierzcie. że *Dempsey*'owi ucięto palec u ręki z powodu zakażenia krwi. Jestto bowiem wiadomość amerykańska.

KURS ŻEGLARSKI.

Żeglarstwo sportowe czyli yachting.

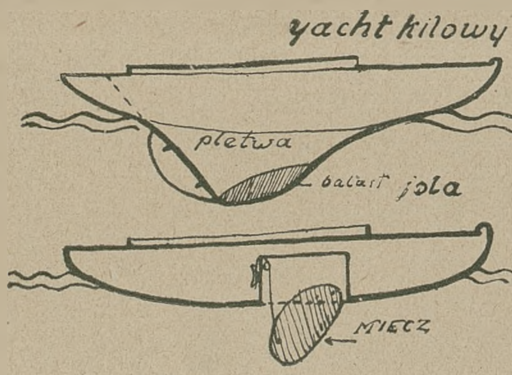
Yahctem nazywamy statek, zbudowany podług określonych przepisów, przeznaczony do celów sportowych Yachty mogą być parowe, motorowe lub żaglowe.

Ponieważ żeglarstwo jest klasyczną formą yachtingu, będę tutaj traktował wyłącznie o yachtach żaglowych.

Yachty, zależnie od ich konstrukcji, przeznaczenia i ożaglenia, bywają różnych typów.

Pod względem konstrukcyjnym dzielą się na yachty kilowe i mieczowe, zależnie od przeznaczenia — na wyścigowe („R" — od angielskiego racing) i krążownicze, wreszcie, stosownie do ożaglenia noszą różne nazwy.

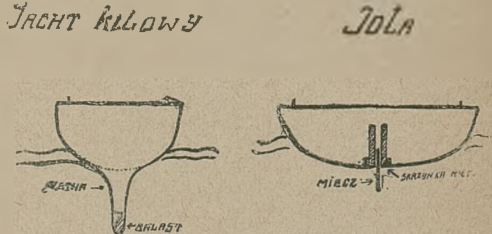
Yachtami kilowemi nazywamy statki, posiadające pod korpusem umieszczony na pletwie kilowej balast metalowy, najczęściej ołowiany, zadaniem którego jest przeciwdziałanie dążeniu yachtu do przewrócenia się pod wpływem parcia wiatru na żagle. Są to zatem statki niewywrotne. Grozi im zato niebezpieczeństwo zatonięcia w razie zalania falą. Dlatego są one zwykle pokryte pokładem zabezpieczającym je od zalania, większe zaś z nich posiadają kajuty. Korpusy yachtów kilowych są przeważnie



Przekrój podłużny

wąskie i długie. Ze względu na pletwę kilową nie mogą być używane na wodach płytkich. Typ ten należy uważać za statek morski.

Yachty mieczowe, czyli jole, są to statki budowy lekkiej, stosunkowo mniejsze, z dnem płaskiem, formy łyżkowej, kryte półpokładem, lub zupełnie bez pokładu, zaopatrzone dla umożliwienia lawirowania (posuwania się pod kątem do kierunku wiatru) w t. zw. miecze. „Miecz" jest to płyta metalowa poruszająca się w skrzynce mieczowej (patrz rys.) w ten sposób, że może być podciągana do góry, aby nie wystawał poza linję dna, co umożliwia im pływanie na wodach płytkich.



Przekrój poprzeczny

Cecha ta pozwala używać jole na bardzo nawet płytkich rzekach i jeziorach. Są to zatem w przeciwieństwie do yachtów kilowych statki, przeznaczone na wody śródlądowe. W stosunku do długości korpusy jol są szersze, niż u yachtów kilowych.

Jole, nie posiadając balastu, są wywrotne, jednak nie tonące, posiadają bowiem przepisowe skrzynki powietrzne— hermetyczne rezerwuary blaszane utrzymujące je w razie zalania wodą na powierzchni wraz z z ałogą.

Działanie balastu w joli zastępuje odpowiednie rozmieszczenie załogi, czyli t. zw. żywy balast.

C. d. n.

ZOFJA WOŁOWSKA 5

W TATRACH ZIMĄ

— Powiem wam, że zupełnie nie wiem, gdzie my jesteśmy! Przerażenie oniemiło wszystkich na chwilę. Stach nie wie gdzie jesteśmy, to znaczy zgubiliśmy się w górach w nocy, w zimie. Bolek zgnębiony całkowicie usiadł na śniegu i zaczął cicho płakać. Antek patrzył przed siebie szklistym wzrokiem, owładnięty zupełną bezradnością.

— Pocoś nas prowadził, kiedy nie wiesz dokąd iść — wybuchnął nagle.

Władek, który dotąd wierzył mimo wszystko w doświadczenie Stacha, zrozumiał również cały ogrom niebezpieczeństwa: noc, mróz, przepaść, a nadomiar wszystkiego niepogoda! I porwał go również nagły gniew na Stacha, a słowa gorzkich wyrzutów cisnęły mu się na usta. Opanował się jednak wysiłkiem woli i nie rzekł ani słowa. Wszak to nie po harcersku narzekać na to co się już stało i gnębić tego, którego już i tak zgnębiły okoliczności!

— Chodźmy znowu pod górę, rzekł wreszcie Stach, tam gdzie już byliśmy, to się znowu zorjentujemy.

— O, nie, ja się stąd nie ruszę, tu jest cieplej, wolę tu czekać do rana, rzekł Bolek.

— Tam znowu powiesz, że nie wiesz dokąd iść, już mam tego dość, rzekł Antek, siadając również na śniegu. Władek zdał sobie w tej chwili sprawę z całej grozy położenia. Jedynie wytężone wysiłki wszystkich mogą nas wyratować, pomyślał, kłótnia zaś może być wprost zgubną.

— Słuchajcie, zawołał głośno, jeżeli nie potrafimy się zebrać w kupę, to jest koniec z nami. Siedząc tu, zmarzniemy odrazu. Poddać się nie można. Będziemy walczyć do upadłego. Stachu bierz komendę, ty się w tych górach znasz lepiej od nas, prowadź, gdzie myślisz, a my pójdziemy za tobą!

Na słowa te mocno, a zarazem ufnie wypowiedziane, w duszy Stacha błysnął promyk nadziei.

— Chciałbym znów dojść do szczytu, rzekł, tam zobaczymy, może według gwiazd będzie się można kierować.

— No to prowadź, rzekł Władek, i daj komendę!

Baczność, zawołał Stach! Na te słowa, przywykli do harcerskiej karności chłopcy wstali odrazu i mimowoli sprężyli się w sobie.

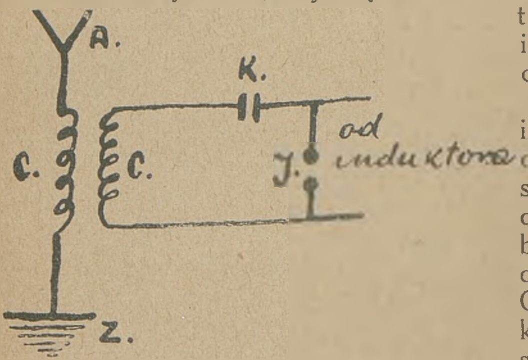
— Marsz za mną w zwykłym porządku, dorzucił.

— Zobaczycie, że niedługo siedzieć będziemy w ciepłem schronisku przy ogniu i śmiać się będziemy z tego wszystkiego, mówił Władek gdy już ruszyli w drogę. Otucha pewna wstąpiła chłopcom w serca, i choć z trudem pięli się wciąż do góry. Po dwudziestu minutach znaleźli się znowu na owym wierzchołku, gdzie po raz pierwszy uświadomili sobie, że zbłądzili.

(D. c. n.).

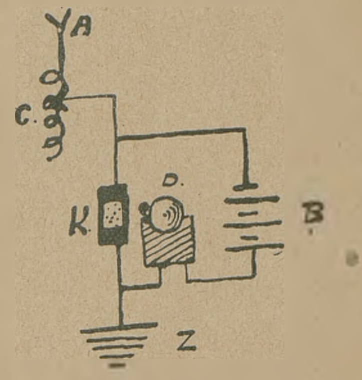
ROZWÓJ HISTORYCZNY RADJA

APARATURA odbiorcza Marconi'ego składała się z dwóch obwodów. Jednym z nich były: antena cewka z suwakiem umożliwiająca dostrojenie obwodu odbiorczego na falę nadajnika, koherer i ziemia; a drugim: baterja, tenże sam koherer i dzwonek. Gdy stacja nadawcza nie działała opór koherera był nieprzebyty dla prądu baterji i dzwonek nie dzwonił, z chwilą jednak nadawania, prądy wzbudzone w antenie odbiorczej przepływały przez koherer, niszczyły jego opór i dzwonek dzwonił. Koherer jednak ma tę wadę, że raz nabyte przewodnictwo zachowuje stale, aby więc umożli-



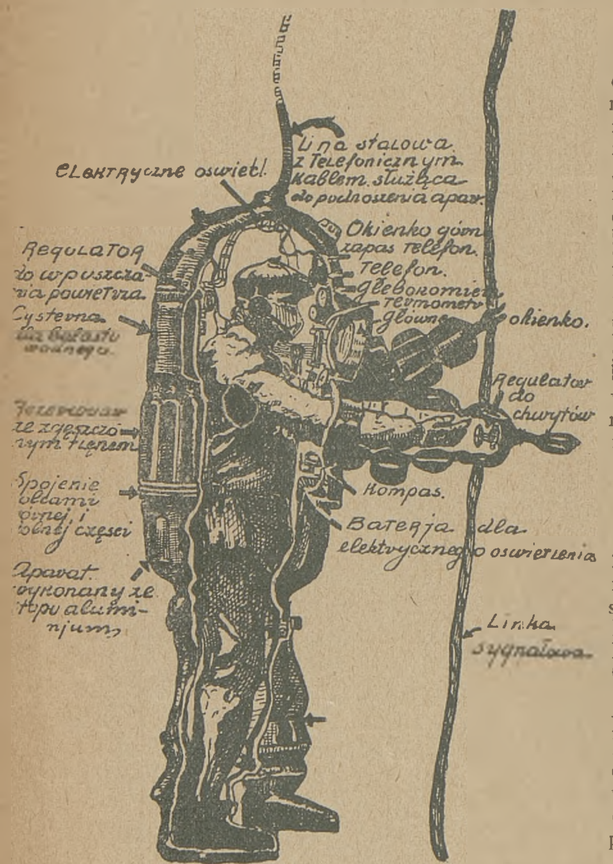
wić odbiór znaków Morse'go, umieszczono dzwonek tak, że młotek jego podczas działania uderzał w podstawkę koherera i przez ten wstrząs przywracał przyrządowi dawny opór, dopóki nowy impuls nie nadszedł od nadawcy. W ten sposób każda serja nadanych przez stację fal była wiernie odtworzona przez dzwonek stacji odbiorczej. Wadą stacji nadawczej Marconi'ego było to, że fale wytworzone nie posiadały dużej mocy, ponieważ: cewka induktora ze względu na przerywacz nie mogła przetwarzać zbyt wielkiej mocy, zaś mała pojemność prostolinjowej anteny Marconi'ego nie pozwalała impulsować na wyładowanie całkowite swej energji. Oprócz tego iskiernik umieszczono bezpośrednio w antenie co powodowało tłumienie fal i utrudniało dostrojenie się stacji odbiorczej.

Wady te częściowo usunęli Braun i Slaby, przez stworzenie dwóch obwodów: promieniującego i wzbudzającego, sprzężonych ze sobą, (zapomocą cewek) do rezonansu. Obwodem promieniującym były: antena, cewka, ziemia, zaś wzbudzającym: iskiernik, kondensator i cewka. Obwód wzbudzający wytwarzał (dzięki kondensatorowi o znacznej pojemności) silne drgania przekazywał je antenie, która nie tłumiła drgań, ponieważ nie było w jej obwodzie przerwy iskiernika. System ten, jakkolwiek znacznie lepszy, miał jednak tę wadę, że, aby uzyskać najlepszą wydajność aparatu, trzeba było sprzęgać cewki mocno co powodowało oddziaływanie anteny na obwód wzbu-



dzający i wysyłanie tym sposobem fali podwójnej. Stacja odbiorcza mogąca nastroić się na jedną tylko falę nie wykorzystywała drugiej i wskutek tego energja wysłana była tylko połowicznie zużytą. Udoskonalenia usuwającego podwójną falę dokonał Wien przez zastosowanie t. zw. wzbudzania bodźczego. Stacje iskrowe jego systemu stosują się i dziś.

(Dok. n.) *S. R. „13"*



Macie tu przed sobą przekrój ubrania nurka.

Przejrzyjcie się uważnie i zapamiętajcie go sobie dobrze. Nurek pracuje w tym ubiorze bardzo głęboko bo aż do 160 metrów pod wodą...

Wkrótce wydrukujemy artykuł o nurkach który pisze wielki przyjaciel Harcerstwa p. Komandor Pauly.

Z PISM

Z dniem 1 lipca 1926 roku zaczęło wychodzić w Warszawie, po kilkuletniej przerwie pismo Przyjaciel Zwierząt. W pierwszych numerach w artykułach „Zmyślność zwierząt", „Samobójstwo u zwierząt", „Pajęczy Instytut". „Wierność psa". „O wzajemnej pomocy zwierząt", mamy dużo ciekawych spostrzeżeń z życia zwierzęcego rodu — przedewszystkiem najbliższych ludziom psa i konia. Nowelki Kundys, Związek zawodowy koni — bajka Chejzi. Hurkun. Bubalo — stanowią przyjemną i żywą lekturę. Cały szereg spraw związanych z opieką nad zwierzętami, zachowaniem tych. które giną (żubry) — sprawozdanie z Walnego Zebrania Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami— wypełniają resztę treści numerów pisma, które nas, jako przyjaciół zwierząt. powinno interesować.

NOWINY.

Warszawa. — H. K. S. Varsovia otrzymała 2.000 zł. jako subsydjum od magistratu i Komisarjatu rządu na rozbudowę własnej przystani wioślarsko-pływackiej. Sekcja bokserska H. K. S. Varsovia liczy obecnie 30-tu członków czynnych. trenujących pod kierunkiem p. Cendowskiego.

Łowicz. — 2-go b. m. odbyła się tu zbiórka Hufca, zgromadziła przeszło 100 harcerzy. Komendant Hufca — dh. F. Borkowski. po odebraniu raportu, wygłosił krótkie przemówienie. wzywając wszystkich do gorliwej pracy — w drugiej części przemówienia uczcił pamięć ś. p. Gibessa Dla złożenia hołdu Jego świetlanej postaci zarządzono jednominutową ciszę i wydano rozkaz, aby harcerstwo łowickie pokryło na znak żałoby wszystkie oznaki krepą na przeciąg 10 dni. Zbiórkę zakończyła defilada drużyn przed dr. hufca.

Bydgoszcz. — Zawiązano tu „Koło Przyjaciół" I męsk. druż. harc. Na prezesa Koła wybrano p. B. Schroetera, cały skład zarządu daje rękojmię owocnej pracy Koła nad rozwojem drużyny.

Katowice. — 13 lutego odbył się tu Zjazd Śląskiego Związku Harcerstwa Polsk. z następującym porządkiem obrad. O 9 godz. nastąpiło otwarcie zjazdu. po wyborze prezydjum, powitaniach i sprawozdaniach, wygłoszony został referat „Harcerstwo a Starsze Społeczeństwo", poczem dyskusja i wnioski. Następnie dokonano wyboru członków Z. O. Komisji Rewizyjnej, Sądu Harc. Czekamy na bardziej szczegółowe sprawozdanie.

ZIARNKO DO ZIARNKA A BĘDZIE MIARKA

Hasłem tegorocznej pracy Chorągwi Warszawskiej jest budowa „Domu Harcerza" w stolicy. Szereg drużyn i zastępów postępując w myśl przysłowia: „kto prędko daje ten dwa razy daje", opodatkował się **dobrowolnie** po 5 lub 10 gr. od chłopca, przeznaczając zebrane pieniądze na kupno materjału budowlanego. Podaję wykaz hufców i drużyn Chorągwi Warszawskiej oraz sumę, ile przez miesiąc listopad i grudzień r. z. zebrały one na ten cel najbardziej konkretny obecnej pracy harcerskiej:

Hufiec Łowicki 20 zł; 2 Żyrardowska 10 zł 21 gr; 4 Łowicka 1 zł 50 gr; 1 Pułtuska 4 zł; 1 Mławska 14 zł 10 gr; 4 Mławska 12 zł 53 gr; 5 Mławska 9 zł 80 gr; 1 Piastowska 1 zł; 2 Piastowska 1 zł 25 gr; 2 Łomżyńska 6 zł 75 gr; 3 Łomżyńska 3 zł 25 gr; 3 Ciechanowska 4 zł; 1 Milanowiecka 3 zł 60 gr; 1 w Trąbkach 2 zł 65 gr; 1 Skierniewicka 2 zł; Drużyny w Pruszkowie 5 zł 90 gr; Instr. i Czł. K. Ch. 32 zł 82 gr. Zebrano na 2 Kon. Inst. 67 zł. 92 gr.

Razem to wyniosło 202 zł 54 gr.

Tak ilość drużyn, w stosunku do ogólnej ilości (zarówno w Chorągwi Warszawskiej jak w całym Z.H.P.), jak również i suma zebrana w stosunku do potrzeb — jest małą kroplą w morzu, ale najważniejsza, iż początek jest dany. Drużyny wyżej podane hasło, rzucone przez swego Komendanta, realizują i nadają mu kształty realnego życia, wykazując dużą spójność organizacyjną i zrozumienie potrzeb realizacji marzeń o własnym gmachu w Stolicy.

Ale gdzież się podziały inne Chorągwie. drużyny i Hufce?

Czyż nic w tym kierunku nie robią? A co zrobiły drużyny stołeczne?

Nadsyłajcie sprawozdania z prac do „Harcerza", a chętnie będziemy je umieszczali. by dowieść wszystkim, iż harcerstwo w miarę swych sił podejmuje starania, aby jak najszybciej marzenie stało się faktem.

B.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW L.O.P.P.

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

Z Nancy.

Zdala od Ojczyzny, w grodzie króla Stanisława. Nancy, młodzi uczniowie polscy spędzają lata na nauce. Są to stypendyści Rządu francuskiego. Obecnie jest ich już tylko 9. ale są jeszcze tacy, którzy pamiętają gromadkę licealną, składającą się z 20 chłopców.

Zgodnie z tradycją, podczas ostatnich wakacyj, opiekun grupy, p. prof. Fiszer urządził wycieczkę do Paryża.

Pan Ferté, znany ze swej sympatji dla Polski i Polaków, prowizor liceum Louis le Grand, najstarszego i najlepszego we Francji, zgodził się umieścić dziewięciu Polaków w swym olbrzymim gmachu.

Codzienne wycieczki celem zwiedzania stolicy Europy, wieczory spędzane w teatrach, doskonale wypełniły czas.

Mimo, iż krótko liceiści bawili w Paryżu, dowiedzieli się o nich pp. Ambasadorostwo Chłapowscy i Tow. France-Pologne. Państwo Chłapowscy chcąc poznać młodych uczniów, zaprosili ich do salonów ambasady. Czas płynął szybko na miłej rozmowie. Niestety, liceiści nie mogli być przedstawieni p. Ambasadorowi, który wtedy właśnie był chory.

P. Menabria z France-Pologne, starając się uprzyjemnić pobyt w Paryżu, użył swego wpływu, dostarczając liceistom bezpłatnych biletów do najlepszych teatrów Francji jak Opera Comique i Comedie Française.

Towarzystwo France-Pologne urządziło również obiad pod przewodnictwem znanego w Polsce gen. Raynal, który przemawiając po polsku, podkreślił więzy łączące dwa Narody. Na zakończenie p. generał wzniósł toast na cześć Polski i na cześć przedstawiciela Jej wiedzy, p. Prezydenta Mościckiego. W odpowiedzi na to, przemówił przedstawiciel Ambasady p. Lisiewicz, dziękując za przyjęcie i za opiekę nad polską młodzieżą. W imieniu wycieczki przemawał p. prof. Fiszer kończąc hasłem: Vive la France!

Na Sylwestra uczniowie byli zaproszeni przez profesora liceum p. Festé na obiad. W sympatycznej i serdecznej atmosferze upłynął ostatni wieczór pobytu w Paryżu. Na toast prowizora liceum odpowiedział p. Fiszer, dziękując za opiekę pp. Menabrea, Ferte i Josse oraz wszystkim obecnym. W imieniu uczniów przemawiał członek grupy licealnej p. Riess, kończąc toastem na cześć Francuzek i Francuzów.

Po świetnie spędzonym tygodniu stypendyści wracają do Nancy, aby tam pracować jeszcze lepiej, niż dotąd, ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej!

Wkrótce napiszemy o naszych pracach.

Jur Zienkiewicz.

Wrażenia z konferencji w Świdniku.

W dniach: 31 grudnia 1 i 2-go stycznia odbyła się w Świdniku pod Lublinem Konferencja komendantów drużyn i przybocznych chorągwi Lubelskiej. Rozlokowaliśmy się w dwu willach. W jednej mieściła się Komenda i kuchnia (właściwie Kuchnia i komenda) w drugiej zamieszkali uczestnicy konferencji. Podzielono nas na zastępy, wyznaczono izby. W parę godzin urządziliśmy się możliwie wygodnie i estetycznie.

Konferencja zaczęła się odśpiewaniem „Gotów bądź". Cóż za różnorodność! Każdy rzekomo obcy, z innego środowiska, niektórzy znają się z odbytych obozów i kursów; ale jest nadzieja, że się zżyjemy wkrótce wszyscy. Ścisły podział dnia, życie regularne, każde zajęcie ma dokładnie określony czas.

Zbliża się wieczór Sylwestrowy.

Gdy w miastach szykują się wszyscy do uroczystego spotkania Nowego Roku, gdy kończy się pośpiesznie przygotowania przy urządzaniu zabaw, my składamy sobie wzajemne życzenia owocnej pracy. Proste i niewyszukane były nasze życzenia. Nastrój początkowo poważny, zmienia się w wesoły, każdy się cieszy humor panuje wszędzie Chcieliśmy tańczyć, lecz...

Smutnego mamy Sylwestra,
Nie gra nam żadna orkiestra...
(Na nutę „Wędrujemy borem, lasem" układ zast. „Orłów"). Ten smutek byłby mało odczuwalny, gdyby... było z kim tańczyć
Druhen niema na lekarstwo.
Za to w butach jest żeglarstwo!

Faktycznie po odbytych harcach nogi „żeglowały" w przemokniętych butach. Nic nam nie psuło humoru, pośpiewaliśmy i syci wrażeń, zmęczeni, udaliśmy się na spoczynek.

Pospaliśmy się na dobre, gdy wtem... alarm.

Ubieramy się szybko i na linję zbiórki. Dh. Komendant Chorągwi zaznajamia nas z głównemi wytycznemi, do których mają drużyny dążyć w roku 1927. Jako najważniejsze punkty należy wymienić: podniesienie ducha harcerskiego i usprawnienie administracji; następnie złożył nam dh. komendant życzenia noworoczne.

Mądra ta Komenda! Zarządziła alarm o g. 23.58 1926, a stanęliśmy na zbiórkę w r. 1927.

W następnych dniach wysłuchaliśmy szeregu referatów na temat aktualnych zagadnień. Po każdym referacie-gawędzie wywiązywała się dyskusja. Jako najdoskonalszy, należy wymienić referat dha kdta chor. Wita Klonowieckiego: „O harcerskiej pracy nad sobą".

Bezwzględnie referaty przyniosły wiele korzyści, ale najwięcej emocji, zadowolenia i korzyści przyniosły harce. Odbywały się one bez względu na pogodę. Mimo śniegu lub nużącego „kapuśniaczka" szliśmy na harce zadowoleni. Humor był naszym nieodstępnym druhem.

W ostatnim dniu odwiedził nas Przewodniczący Z O. dh. Łukaszewicz.

Każda rzecz ma swój koniec. Zbliżała się godzina odjazdu. W czasie pakowania plecaków jeszcze ostatnie prośby, życzenia; potem serdeczne pożegnanie. Ruszyliśmy na stację.

Ponieważ musieliśmy czekać na przybycie pociągu, przeto postanowiliśmy ostatnie chwile spędzić możliwie wesoło. Przy dźwiękach rozstrojonej organki tańczyliśmy na śniegu, a gdy tancerzom zabrakło sił, śpiewaliśmy. Wytworzyła się atmosfera serdeczna — harcerska. Trzy dni wystarczyły do należytego zżycia się. Wtacza się sapiący pociąg, za chwilę Świdnik znika z oczu.

Niewątpliwe korzyści i miła atmosfera zachęca nas do tego by zebrać się na Wielkanoc, by omówić sprawy, związane z akcją letnią.

W Hartwig Kom. T. L. D. H.

Coś wam powiem.

Miesiąc luty, jak wam to wiadomo, Min. W. R. i O. P. poświęciło tworzeniu bibljotek szkolnych. Pisał już o tem w 6 Nrze „Harcerza" nasz kochany dh. Naczelnik.

Jaki udział biorą w tym „miesiącu" harcerze, jeszcze nie wiadomo. Jadnakowoż w związku z tem i ja chciałbym z wami o jednej rzeczy pomówić:

Kiedy w 3—4 N-rze „Harcerza" przeczytałem wzmiankę o tem, że 39 W. D. H. męska zebrała sto kilkadziesiąt książek dla harcerzy polskich we Francji, pomyślałem sobie, ileż to drużyn pójdzie za ich przykładem, ile książek zostanie przesłanych VII Wydziałowi G. K. M. celem przekazania naszym „Francuzom".

A tymczasem czas mija. W 5, 6 i 7 N-rze jakoś nic o tem nie słychać. Myślę sobie: albo „Harcerza" nikt nie czytuje, albo w drużynach naszych same „ślamazary", co nie potrafią zdobyć się na żaden wysiłek.

Pomyślcie sobie coby to było, gdyby każda drużyna dała choćby tylko tyle książek, ilu członków posiada w swoich szeregach.

Czetrdzieści kilka tysięcy tomów mógłby Wydział VII wysłać zagranicę!

Że moglibyśmy tego dokazać przekonałem się niedawno: I Milanowiecka męska która posiada tylko 32 członków w ciągu 10 dni zebrała 520 książek, w tem podręczników szkolnych ponad dwieście. I nie myślcie, że byle jakie książki. Przeciwnie, przy zbieraniu pamiętaliśmy, aby dawać tylko to, co z równą przyjemnością przeczytać może syn, córka, matka i ojciec, czyli innemi słowy cała rodzina, ponieważ pamiętaliśmy o tem, że bibljoteki te muszą służyć całej miejscowej „Polonji".

Drużyn polskich zagranicą jest sporo i każda z nich potrzebuje strawy duchowej. Pomóc im musimy wszyscy — i możemy wszyscy — jeśli tylko zechcemy, bo chcieć — to móc.

Posłuchajcie, co zrobiły „Lisiaki" z Milanówka.

Najpierw powiedziały sobie: Musimy zebrać pięćdziesiąt. Szczęście jednak chciało, że zebrało się pięćdziesiąt kilka, a i „Rysie" nie dużo mniej zebrały. Zadrasnęło to ich ambicję. Postanowiły zebrać sto.

Zakrzątnęły się tędy, owędy, między mamusiami, znajomymi i w dwa dni później znów setka z naddatkiem się zebrała.

A tu znowuż, jakby na złość, i „Rysiaki" się uwzięły. „Lisy" sto — to i my sto — wrzeszczy „Zośka", której jakoś nie chce się trzymać nazwa „Starego Rysia" jakkolwiek „Rysiakom" w harcowaniu przewodzi.

Powiadają „Lisy": jest sto kilka, musi być liczba równa: 150.

„Rysie" robią wrzawę między kolegami i koleżankami klasowemi i dają 180.

Zawyła gromada „Lisów" z zazdrości, że „Rysie" górą, a że pozostał jeszcze jeden dzień „zbiórki", pokręciły się koło cioteczek, babek, wujaszków, no i 200 sztuk jak uciął. Teraz powiedzcie, jak Wam się podobały te zawody? Może sprobujecie?

Przy sposobności muszę pochwalić *I żeńską w Krzemieńcu*, która nadesłała do „Iskier" książki dla szkół polskich w Brazylji. (A może być coś i dla naszych „Francuzów" znajdziecie u siebie druhenki? Tak razem z liścikiem do nich, dobrze?)

Ostatnie dnie lutego poświęcimy w drużynach na zbiórkę książek dla harcerzy polskich mieszkających poza granicami kraju.

A gdy luty upłynie, odeślijcie je do Naczelnictwa (Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37. m. 12) dla VII Wydziału.

Teraz chwileczkę o czem innem.

Mam zamiar zrobić jedną bardzo miłą, ale też i bardzo niepewną rzecz w naszym „Harcerzu".

Chciałbym, abyśmy wszyscy ci, którzy coś widzieli, niektóre okolice kraju „przeszperali", z tem „coś" podzielili się z innymi, co może też tam byli ale tego pomimo wszystko, nie widzieli.

Chciałbym abyśmy skupili się w naszym „Harcerzu" w „*Kąciku krajoznawców i przyrodników*".

Nie uczynię tego jednak do chwili, w której wy sami nie wypowiecie się, ponieważ nie będę miał pewności, iż jest nas tylu, że możemy się na własny „Kącik" zdobyć.

Zatem otwieram dyskusję na temat:

1) Czy potrzebny nam jest „kącik" dla krajoznawców i przyrodników"?

2) Co w nim mamy robić?

3) Kogo można do niego przyjąć?

Naznaczam jednak na odpowiedzi termin bardzo krótki: *5 marzec*.

Pamiętajcie: kto cokolwiek odkłada na później nigdy tego prawidłowo nie zrobi, a po największej części wogóle się do tego nie zabierze.

I wy też nie odkładajcie. Może znajdzie się ktoś, kto odrazu ułoży regulamin według którego będziemy kierować się przy przyjmowaniu do „Kącika".

Tymczasem do następnej soboty: „Szczęśliwych Łowów".

Chudy Lis.

Stanica.

Wiele pisze się i mówi o stanicy w Warszawie, a dotychchczas niema nawet skrawka parceli na jej budowę. Zobaczmy, jak się to robi gdzieindziej.

Jest Koło Przyjaciół Harcerstwa w Nowym Sączu niewielkiem mieście powiatowem, gdzie istnieją 2 drużyny męskie i 4 drużyny żeńskie, a więc niewielka grupa, która jedak przed trzema mniej więcej laty powiedziała sobie, że chce mieć własną stanicę w pobliskich górach, gdzie byłoby oparcie i dla wycieczek i dla obozów i dla kursów zastępowych i drużynowych. Poza Nowym Sączem cicho o tem było, ale za to mrówcza praca miejscowego Koła i drużyn dopięła tego, że zakupiono najpierw grunt, a w lecie ubiegłego roku stanica wygodna i ładna stanęła już pod dachem. Środowisko nowosądeckie nie miało zresztą z zewnątrz żadnej pomocy, jedynie Zarząd Oddziału Krakowskiego, nie rozporządzając sam odpowiedniemi funduszami, starał się ułatwić budowę przez zniżanie pogłównego i zwalnianie od dziesięciny. Nic więcej.

Czyżby Warszawa tak liczne i silne środowisko naprawdę na nic zdobyć się nie mogła? Dotąd było wiele hałasu z loterją i t. d. — realnego nic!

Komenda 33 Z. D. H. w Myszkowie zobowiązuje się wpłacać po 5 gr, od harcerza na budowę stanicy harcerskiej i wyzywa do pojedyngu wszystkie drużyny chorągwi sosnowieckiej.

I Męska Drna. Harc. im. S. H. Dąbrowskiego w Grajewie przyjmuje wyzwanie IV Biał. Druż. im. Zawiszy Czarnego i przystępując do pojedynku na budowe stanicy harc. wpłaca do oddziału skarbowego N. Z. H. P. zł. 3 gr. 60 za miesiące styczeń, luty i marzec po 5 gr. od harcerza. Przy sposobności wzywamy ze swojej strony: I męską w Dziśnie, I męską w Sarnach, I męską w Przasnyszu i I męską w Grodnie.

III M. DR. H. im. J Kilińskiego w Chełmie, na zbiórce drużyny postanowiła wpłacać każdego miesiąca po 5 gr. od członka, na budowę stanicy harcerskiej w Warszawie. Projekt ten wysunął kom. drużyny, a my „Orły, Wilki i Jelenie" rozumiejąc znaczenie i potrzebę stanicy jednogłośnie zaryczeliśmy: Będziemy płacić co miesiąc 5 groszy każdy na budowę siedziby harcerskiej w Warszawie. Jednocześnie wzywamy do pojedynku 1 i 2-ą Chełmską drużynę, oraz 5 druż. lubelską.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW



Kap. Dagnaux i mechanik Dufert. Bohaterzy lotu Paryż Madagaskar.

TO I OWO

„FABRYKA NA MORZU".

W ostatnich czasach we Francji został zbudowany olbrzymi, bo 2644 ton pojemności, rybacki statek parowy „Calgary", obsługiwany przez załogę złożoną z 62 ludzi, przyczem 40 z nich jest wykwalifikowanych rybaków.

Statek ten został przeznaczony do eksploatacji wybrzeży zachodniej Afryki, obfitującej podobno w wyjątkowo dużą ilość ryb. Dotychczas przemysł rybacki na tych wodach był bardzo trudny ze względu na wysoką temperaturę, uniemożliwiającą dłuższe przechowywanie ryb, czy też ich przetworów. Znaczna odległość nie pozwala na przewóz ryb w stanie świeżym do większych portów Europy.

Wszystkie powyższe braki obce są okrętowi „Calgary". Jest to mała fabryka pływająca, która posiada chłodnie, fabrykę konserw i urządzenia do wytapiania rybiego tłuszczu. Chłodnie mogą pomieścić 400 ton ryby przerobionej i 100.000 litrów rybnego oleju.

Statek ten zabiera jednorazowo na 3 miesięczny okres paliwa i artykułów żywnościowych, co umożliwia mu długi pobyt na morzu.

Jeżeli zważymy, że do podobnych połowów są używane statki o pojemności od 150 do 250 ton, to dojdziemy do przekonania, że „Calgary" jest kolosem i przy umiejętnem wykorzystaniu może dać poważny dochód przedsiębiorcom.

Nowe państwa australijskie.

Parlament federacyjny w Melbournie uchwalił ustawę, na mocy której stworzone zostaną dwa nowe państwa w Australii: Australja Północna i Australja Środkowa, na dotychczasowym obszarze Australji Północnej, obejmującej 500.000 mil kwadratowych. Stolicą Australji Północnej będzie Port Darwina, Środkowej zaś Alice—Springs. Granica państw przechodzić będzie wzdłuż 20-go równoleżnika szerokości południowej.

Ustrój nowych państw narazie będzie się nieco różnił od ustroju sześciu państw dotychczasowych, z biegiem czasu jednak w miarę wzrostu zaludnienia, zrównane one w prawach zostaną z pozostałemi państwami Australji.

Piecyki, noszone w kieszeni.

Zimą każdy prawie Japończyk nosi przy sobie piecyk kieszonkowy.

Ponieważ piecyk ten nie jest o wiele większy od papierośnicy, więc też bardzo łatwo i wygodnie można go nosić w kieszeni. Nawet dzieci w wieku szkolnym noszą przy sobie takie małe piecyki, by ogrzać się w drodze do szkoły i z powrotem. Piecyki te składają się z płaskich naczyń, zawierających żarzące się substancje, których spalanie odbywa się bez wydzielania dymu i gazów. Jest to możliwe dzięki składowi chemicznemu żarzącego się materjału, który zawiera głównie zwęglone łodygi konopne w proszku, spojone odrobiną saletry i oleju roślinnego w stałą masę.

Wdzięczność murzynów.

Pisma polsko-amerykańskie doniosły o wzruszających objawach czci dla Tadeusza Kościuszki wśród murzynów. Wiadomo bowiem, iż nasz bohater narodowy walczył na ziemi amerykańskiej o wolność osobistą niewolników murzyńskich.

Na t. zw. „Fundusz Kościuszkowski" murzyni z Ameryki i Afryki chętnie składają datki i często figurują na liście ofiarodawców. Dzieci murzyńskie biorą gromady udział w tej akcji pod hasełm: „10 centów dla fundacji Kościuszkowskiej". W Ameryce stoi na czele tej akcji murzyn nazwiskiem „Chicago Defendar". Na odbytym niedawno w Chicago obchodzie ku czci Tadeusza Kościuszki ujął on w następujących słowach stosunek murzynów do naszego bohatera narodowego:

„Dopóki rzeki wpływać będą do morza, dopóki cienie będą mknąć ponad szczytami gór, dopóki serce będzie kochać — w pamięci rasy naszej dzieła wielkiego bohatera Tadeusza Kościuszki trwać będą niezłomnie"

Trzechsetlecie poświęcenia najwspanialszego kościoła-katedry św. Piotra przypadło w r. ub. dn. 18 listopada. Budowa tego gmachu trwała 120 lat, zaczęta w r. 1506 na miejscu dawnej bazyliki Konstantyna. Inicjatorem jej był papież Juljusz II, który polecił sporządzenie planów swojemu nadwornemu budowniczemu słynnemu Bramante. Dokończył tworzenia planów wielki mistrz Michał Anioł Buonarotti, pracując na rozkaz swojego protektora papieża Leona X Medyceusza przez przeciąg 16-tu lat. Materjału budowlanego dostarczały świątynie staro-pogańskie i pałace rzymskie, które w tym celu ulegały zburzeniu.

(„Głos Lubelski").

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dhna Cecylja Trojanowska, Różan n. Narwią. — Sprawą waszą zajmuje się Redakcja w porozumieniu z G. K. Ż. Niełatwa to sprawa, więc uzbrójcie się w cierpliwość. Donieście nam, komu wysyłaliście pieniądze na krzyże.

Dh. Miasgowski, Stare Brody. — Wolelibyśmy, byście byli wasz istotnie piękny, nastrojowy artykuł, związali z jakim realnym krajobrazem. Wobec tego braku umieścimy go w jednym z marcowych numerów jako rodzaj wezwania. *Czuwaj!*

BACA. Kraków. — Tak zdarza się czasem, Druhu, że początek artykułu się pojawi, a na ciąg dalszy bardzo długo trzeba czekać. I wierzcie — nie Redakcję należy o to winić. — Gdybyście nam powiedzieli, że Redakcja winna, uniknąć takich błędów, starając się drukować tylko wtedy początek artykułu, gdy ma już całość w ręku — gotowiśmy przyznać Wam rację. Ale pomóżcie nam to zrobić — i Wy także przyślijcie całość. Dobrze?

III. Chełmska D. H. im. J. Kilińskiego. — Zrobimy Wam chętnie, ale im więcej dacie wartościowych wiadomości, tem więcej damy Wam miejsca. Materjał u nas musi być 1 kwietnia. Ale nie myślcie o „prima-Aprilis"! *Czuwaj!*

Dh. P. R. — Prawdopodobnie przez zapomnienie przysłaliście i list i artykuł bez podpisu. Czy to ładnie, aby harcerz o tem nawet zapominał?! Czekamy rychłej poprawy.

Dh. Kabała, Zawiercie. — Nie tylko się nie „zgniewam". Druhu ale serdecznie Wam podziękuję. Z fotografji nie zrobię niestety użytku, ponieważ jedna dałaby na kliszy same punkciki — druga plamy (od słońca). Za cenne wiadomości o pracy Waszej (nietylko o obchodach) gorąco dziękuję. *Czuwaj!*

Dh. Chytry Lis. — Miejcie litość Druhu, nad składaczami w drukarni i piszcie wyraźniej. *Czuwaj!*

H. K. S. „Czuwaj"—Przemyśl. Za sprawozdanie „Chudy Lis" wam dziękuje a zarazem prosi o częste wzmianki o życiu waszego klubu. Jako dawnym znajomym życzy mistrzostwa klasy B w 1927 roku.

KĄCIK ŚMIECHU

Harcerz: Druha Cybucha niema w domu??
Kandydat na zucha: Błacista niema. Siadł na fu-fu i pojechał na lobóz do Dyni...

ŻEBRAK

— Proszę o parę groszy, panie. Jestem sierotą, rodzice pomarli i zbiją mnie, jeżeli przyjdę do domu bez niczego.

**

Po zamknięciu pisma „Wiadomości Harcerskie" złożyli członkowie byłej redakcji 3 złote na założenie „Plotek Harcerskich".

**

Ktoby wiedział, gdzie daje koncert chór harc. „Hejnał", zechce łaskawie dać znać Zarządowi chóru.

J. Adler — dyrygent. L. Adner. — prezes.
Kraków, Złośliwa 8.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Turniej rebusowy skończył się. Uwzględniając jednak to że oddajemy numer do druku już dzisiaj (17.II), a poczta może nam właśnie jutro przynieść odpowiedzi z datą 15-go umieścimy w następnym numerze wyniki konkursu.

Potem w „Dziale zadań" będziemy drukowali nadające się łamigłówki. A może, choć nie na konkurs, nadeśle nam kto pomysłową łamigłówkę? Bardzo chętnie zamieścimy.

1)

a	a	a	a
a	a	d	d
i	i	n	n
n	n	r	r

2)

a	a	a	a
a	a	k	k
k	m	p	p
r	t	t	y

Litery w kwadratach tak poprzestawiać aby utworzyły wyrazy czytane jednakowo pionowo i poziomo:

Znaczenie wyrazów

1) Znana opera, wyżyna w Azji, krótka trawa, imię żeńskie;

2) Przybór szkolny, mocny napój, inaczej umowa, dowody sądowe.

Zagadka: Jaki miesiąc ma nam coś powiedzieć?

Szarada bez przecinków: Pierwsze i drugie z trzecią a czwartą piątą k (Postawić przecinki i rozwiązać).

ODPOWIEDZI „DZIAŁU ZADAŃ".

Dr. J. Brzeziński, Szczekociny. — Sądząc z listu, cała drużyna zainteresowała się „Działem zadań". Bardzo nas to cieszy; co zaś do zadań z Nr. 5-go, to należą one do konkursu w lutym i prosimy o nadesłanie rozwiązania do dn. 7-go marca. Obowiązuje data stempla pocztowego. Poza tem należy nadsyłać rozwiązania poszczególnych wyrazów. Np. w zagadce II-ej z Nr. 6-go.

Chyży Jeleń z Turku. — Rzeczywiście myśli nasze były prawie jednakowe. Materjału mamy narazie dość; drukować będziemy po zakończeniu konkursu, a wkrótce potem ogłosimy nowy konkurs, który niewątpliwie znów zasili naszą tękę redakcyjną.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). **Numer pojedyńczy 50 gr.** Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje od 13½ do 15 codziennie (prócz wtorków i sobót).

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 120 zł., 1/2 strony — 60 zł., 1/4 strony — 30 zł., 1/8 strony — 15 zł.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Kierownik artystyczny: *St. Łoś.* Redaktor: *T. Uhma.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10.